

Kobiety umierają

w kuchni

- mówi Nina Andrycz,
królowa polskiej sceny

Niedawno obchodziła 80. urodziny. Za kilka dni ma kolejny jubileusz, 60-lecie pracy aktorskiej.

Zawsze w koronie



Nina Andrycz, wielka aktorka dramatyczna, sama się już śmieje, że ma etat królowej. Nosila koronę m.in. Elżbiety Tudor, Kleopatry, Marii Stuart, Lady Makbet, Balladyny, Elżbiety Valois, Katarzyny Wielkiej.

■ Nina Andrycz jako Kleopatra...

Sztuki z jej udziałem osiagają setki przedstawień - „Marię Stuart” grała około 250 razy, ponad 300 razy oklaskiwano ją jako Lady Milford w „Intrydzie i miłości”. Jej wiernymi widzami są ludzie z trzech pokoleń.

Obecnie w Teatrze Polskim gra królową Małgorzatę w „Ryszardzie III” Szekspira w reżyserii Macieja Prusa. On też namówił artystkę na rolę w „Krzysztofie” Ionesco. Premiera 7 grudnia.

Do filmu szczęścia nie miała. Gdy dostała w nim główną rolę, wybuchła wojna. Potem pojawiła się tylko w „Warszawskiej premierze” Jana Rybkowskiego, „Uczcie Baltazara” Jerzego Zarzyckiego i „Kontrakcie” Krzysztofa Zanussi. Niedługo zobaczymy ją na ekranie w czarnej komedii Andrzeja Barańskiego „Horror w Wesołych Bagniskach”.

Nina Andrycz jest nie tylko wspaniałą aktorką. Jest także utalentowaną poetką i pisarką. Pisać zaczęła w czasie okupacji, gdy pracowała jako kelnerka. Jednak dopiero w latach 80. Jarosław Iwaszkiewicz namówił ją na wyjęcie wierszy z szuflady. Odniosła sukces, jej tomiki szybko zniknęły z księgarni. Niedawno ukazał się już płytą, „Wakacje w listopadzie”. Nina Andrycz opublikowała także powieść „My - rozdwojeni”. Niedawno zaczęła pisać drugą, opiewającą jej życie do 1947 roku, czyli do ślubu z ówczesnym liderem PPS Józefem Cyrankiewiczem.



■ ... jako Maria Stuart



■ ... jako Małgorzata w „Ryszardzie III”

- Pani książka „My - rozdwojeni” jest powieścią na polu autobiograficzną. Składa się z czterech części zatytułowanych: Człowiek, Aktorka, Kobieta, Gwiazda. Jakim człowiekiem jest Nina Andrycz?

- Lojalnym.

- Jaka aktorką jest Nina Andrycz?

- Chyba dobra.

- Jaka kobieta jest Nina Andrycz?

- Trudna.

- Jaka gwiazdą jest Nina Andrycz?

- Pracowitą, sumienną, obowiązkową. Jeśli Pani mi nie wierzy, proszę zapytać pana Macieja Prusa, który mnie i Ignacemu Gogolewskiemu zaproponował zagranie w „Krzysztofie” Ionesco.

Dzisiaj wkuwałam rolę, zasnęłam o 4 rano. Proszę też zobaczyć, jakie mam połamane paznokcie. Sztuka wymaga, bym dzwigała krzesła. A one są niezgrabne, ostre, kaleczą dłonie.

- Okragłe daty, rocznice, jubileusze, czy to dobra okazja do podsumowań?

- Może tak. Ale jak się jest wewnętrznie, psychicznie młoda - a tak właśnie ja się czuję

- to się nie robi co chwila bilansów.

- Spróbujmy jednak. Co Pani uważa za swoje największe osiągnięcie w życiu?

- Samodzielność, to znaczy absolutną niezależność psychiczną i materialną.

- A czy jest coś, czego Pani żałuje, czego nie udało się osiągnąć?

- Spraw z bocznych ścieżek mojego życia. Na pewno nie z tej głównej, artystycznej. Mogłam przegrać małą

potyczkę życiową, na przykład uczuciową. Natomiast na polu bitwy, czyli na drodze twórczej nie przegrałam na pewno.

- Na scenie grała Pani role heroin, królowych, kobiet targanych namiętnościami. Czy Nina Andrycz jest podobna do swoich bohaterek?

- W pewnym sensie, tak. Na pewno tkwią we mnie psychiczne predyspozycje do jakiejś władczości czy namiętności. Miałam do czynienia tylko z wybitnymi reżyserami, ale żadnemu nie przyszło do głowy, że mogłabym być Sierotką Marysią. Widocznie reżyserzy o dobrym węchu wyczuwali we mnie władczość.

- 60 lat spędziła Pani w jednym teatrze. Dlaczego? Czy zawsze jest Pani taka wierna?

- Nie. A o moim przywiązaniu do Teatru Polskiego zdecydowała moja młodość, która w nim się zaczęła. Tu miałam piękny debiut, tu odniosłam pierwszy sukces. W dużych uczuciach jestem wierna. A moja miłość do teatru nie była duża, ale ogromna.

- Miłość, ramiętność, czy te słowa rezerwuje Pani tylko dla teatru?

- Nie tylko. Przeżyłam wielką miłość do mężczyzny, ale trudno mi o tym mówić, bo on już nie żyje. Kochałam człowieka, którego opisałam w książce „My - rozdwojeni”.

Co nie znaczy, że w swoim życiu nie miałam jakichś przeżyć z innymi. Ale rozróżniamy namiętność od miłości, a tę od przyjaźni czy flirtu.

- Przez ponad 20 lat była Pani żoną premiera Józefa Cyrankiewicza. Poruszała się Pani w eleganckim świecie dyplomatów, polityków, wiele podróżowała. Czy to było przyjemne życie?

- Lubię podróżować. Ale to życie było przed wszystkim bardzo trudne. Jednak pouczające, bo zobaczyłam z bliska, jaką diabelską machiną jest polityka.

- Na czym polegała trudność takiego życia?

- Na wpaowaniu się w ten świat.

- Kochała Pani wielu mężczyzn, żadnemu nie udało się jednak

podbić Pani serca. Dlaczego?

- Im bardziej mnie kochali, tym mniej ja kochałam ich. Mężczyźni nie lubią samodzielnych kobiet. A ja nie mogłam być ich zabawką. Dlatego odchodziłam. Ale kochali mnie bardzo, nie mam do nich żadnego żalu czy pretensji. Dość na ten temat, to są zbyt intymne sprawy.

- Urodziła się Pani 11 listopada, tak jak Andrzej Łapicki, obecny szef Teatru Polskiego - pani szef. Oboje jesteście spod znaku Skorpiona. Jak się wam współpracuje?

- Moim żywiołem jest walka, namiętność, pryncypialność. Mam wrażenie, że pan Andrzej jest trochę bardziej łagodny niż ja. A współpracuje nam się bardzo dobrze.

- Żywiłem Skorpiona jest woda. - Lubię pływać, ale już wyszłam z wprawy. Dawniej nieźle dawałam sobie radę. Kiedyś woda w Bałtyku była tak zimna, że pływałam tylko ja i marynarze. Mój mąż stał na brzegu przerażony. Przy tej okazji zaprzyjaźniłam się z marynarzami. Oni mnie nauczyli, jak się pije, żeby się nie upić.

Andrzej Łapicki o królowej:

- Jaka jest Nina Andrycz? To królowa. Nie dlatego, że na ogół grywa królowe, ale dlatego, że zawsze panuje nad otoczeniem. Proponuje nam monarchię oświeconą. Ma wielką tolerancję dla poddanych, którym wszyscy jesteśmy w teatrze. Ma do nas także bardzo ciepły i opiekuńczy stosunek.

Zachwycony jestem nią jako kobietą. Zawsze pięknie wygląda. To optymistyczne, że to tak może trwać i trwać, i trwać.



Zawsze w szpilkach

Żaden dziennikarz nie zobaczy jej w kapciach. Nawet gdy miała zabandażowaną nogę, gości przyjmowała w szpilkach. Mnie wita w czamej stylowej sukience i perłach na szyi.

W salonie siadamy w wygodnych fotelach. Ze ścian spoglądają portrety gospodyni. Na każdym jest w innym kostiumie teatralnym. To pamiątki jej największych ról, m.in. Marii Stuart, Kleopatry, Lalki, Elżbiety Valois.

Nina Andrycz nie zgadza się, by jej pomóc w zaparzeniu kawy. Do kuchni więc nie mogę zajrzeć, gospodyni doкладnie zamyka za sobą drzwi.

- Po co oglądać ten bałagan, kuchnia to nieciekawe miejsce - stwierdza sławna aktorka.

Nie udaje się mi także wprósic do drugiego pokoju, w którym zauważyłam rozwieszzone suknie.

- Można je ocenić dopiero na mnie, na wieszaku nie wyglądają interesująco - tłumaczy Nina Andrycz.

Na pytania odpowiada szybko i zdecydowanie, to kobieta, która wiele spraw przemyślała, a poglądy ma zdecydowane. Jest elegancka, taktowna, unika plotkarskich tematów i strzeże swej prywatności.

- Jak się pije, żeby się nie upić?

- Przed alkoholem trzeba wypić cały sos z puszki sardynek w oleju. Tylko nie można zjeść tych ryb. Żołądek jest chroniony i alkohol nie idzie tak szybko do głowy.

- Czy kiedyś Pani to sprawdziła?

- Kiedyś, tak.

- Jest Pani zawsze elegancka, uczesana, zadbana.

- Nieprawda. Proszę, nie mam podkładu na twarzy, oczy też mam nie pomalowane. Pani mnie widzi kompletnie nie uczesaną. Mam prostą włosy, bez śladu ondulacji. Śladu operacji plastycznej też nie ma. Widzi Pani jakieś szwy? Nigdzie nie jestem cięta. Dlatego rozmawianie ze mną o latach jest trochę śmieszne.

- Ja nie mówiłam nic o latach, tylko o zadbanej kobiecie.

- Tak, nieco się rozpedziłam. Przez tyle lat żyłam pod ostrzałem, zadawano mi tyle ordynarnych pytań, musiałam się nawet tłumaczyć, dlaczego nie mam dzieci.

- Ja mówiłam tylko, że trudno mi sobie Panią wyobrazić w starym, wygodnym swetrze albo w spodniach.

- Dlaczego? Znakomicie się czuję w takim stroju. W spodniach jest mi wspaniale.

- Ale nie wyobrażam sobie Pani z patelnią w ręku albo przy pralce.

- I słusznie. Kuchnia to jest miejsce, w którym kobiety umierają.